TEATR POLSKI
MUZEUM NARODOWE
we WROCŁAWIU

SCENA LAPIDARIUM

ZBIGNIEW HERBERT

ROVIGO

PREMIERA 12 XII 1992 W MUZEUM NARODOWYM

Zbigniew Herbert

WIELKI NIEOBECNY

(fragmenty eseju opublikowanego w Twórczości nr 9/1992)

Poezja Herberta złożona jest z paradoksów, antynomii, dychotomii (od pierwszego zbioru do ostatniego), dzięki którym utrzymuje się w niej nieustannie zarówno intelektualne, jak i emocjonalne napięcie.

Bohater Herberta znajduje się cały czas w sytuacji wyboru, jego tożsamość określana jest wyłącznie jako dramatyczne istnienie - pomiędzy. Pomiędzy mitem a rzeczywistością, tradycją a współczesnością, konwencją a chaosem, ideą a konkretem, myślą a czynem, wiarą a nieufnością, optymizmem a sceptycyzmem. Że nie są to wybory między białym a czarnym, jest oczywistością. Fenomen Herberta polega na tym, że nie staje on ani po stronie kultury, ani natury, pozostając na granicy światła i ciemności. Poezja Herberta jest poezją dialogu.

Antynomii rządzących poezją Herberta jest oczywiście więcej. Wszystkie są wariacjami znanych formuł literackich i filozoficznych: Fryderyka Schillera (poezja naiwna i sentymentalna), Fryderyka Nietzchego (pierwiastek apolliński i dionizyjski) czy Karla Jaspersa (Norma Dnia i Pasja Nocy). Dlatego nie trzeba przywiązywać się do nich niewolniczo i nie szukać w poezji Herberta wyłącznie ich eksplikacji, ale odstępstw od rzekomej reguły. Nie są one wyjątkową specjalnością tej poezji, wyrażają ogólną rację ludzkiej kondycji. To poczucie rozdarcia, czy precyzyjniej - dwuznaczności, którego przejawem jest w poezji Herberta oparta na zasadzie oksymoronu metaforyka, np. "czarne słońce", "światło czarne", "serce rzeczy", nie jest wcale przez poetę pojmowane jako egzystencjalna tragedia, nie jest źródłem frustracji czy rozpaczy, ale rozumiane jest jako prawda o życiu, z którą zgodzić się nie sposób:

Ciorpliwy głos książki poucza:
najgorszą rzeczą w sprawach ducha jest pośpiech
i jednocześnie pociesza: masz lata przed sobą

(Książka)

Żyłem rozpięty
między przeszłością a chwilą obecną
ukrzyżowany wielokrotnie przez miejsce i czas
A jednak szczęśliwy ufający mocno
że ofiara nie pójdzie na marne

(Rovigo)

Bo przecież, jak mówi Sokrates - bohater Jaskini filozofów: "życie jest pełne śmierci, a śmierć pełna skurczów życia", bo przecież - niby wiemy o tym doskonale, ale jednak Herbert musiał to nam nazwać: "struktura świata utkana jest z elementów sprzecznych i nawzajem się wspierających - zła i dobra, bezładu i ruchu, genialności i tępoty" (z prozy poetyckiej *Atlas* opublikowanej na łamach *Tygodnika Powszechnego* 1980, nr 14). To właśnie jest dla Herberta

znamienne: ciemność nie jest dla niego prostym przeciwieństwem jasności, ale wytłumaczeniem i usprawiedliwieniem. Ewokowany przez tę twórczość z jednej strony manichezm natomiast z drugiej strony agnostycyzm - stanowi o wyrazie i sile poezji Herberta, pozwala na pełną z tą poezją dentyfikację. Wszystko - co opisane w poezji Herberta - jest również (było lub będzie) naszym udziałem. Prób ewangeizacji twórczości autora Studium przedmiotu nie radzilbym podejmować, te które podjęte zostały, efektownie i spektakularnie spaliły na panewce.

Głównym pytaniem tomu *Rovigo*, które co prawda nie pojawia się *expressis verbis*, ale które prawdopodobnie było przyczyną sprawczą każdego niemal wiersza, jest pytanie stare jak świat, pytanie o sens własnego życia. Zbigniew Herbert pytając - kim jestem, jednocześnie zadaje dwa inne pytania: kim byłem oraz kim byłbym? Tym pierwszym rządzi tryb oznajmujący, tym drugim przypuszczający, a jednak Herbert zdaje się nie mieć żadnych wątpliwości. A więc - kim byłbym? "Śmiesznym chłopcem", "zdyszanym małomównym zawstydzonym własnym istnieniem" (*Do Henryka Elzenberga w stulecie jego urodzin*), "chłopcem cichym trochę sennym", "wiecznie blady. Przecietny" (*Życiorys*), "senny zachwycony/ udręczony pięknem świata" (*Obłoki nad Ferrarą*).

A więc - kim jestem? Kim jestem, skoro "nie jestem ani zdolny ani dość cierpliwy "(*Książka*), skoro "miałem wspaniałe życie/ cierpiałem" (*Do Piotra Vujičića*), skoro "nie zaszedłem daleko - niczego nie dokonałem", co więcej:

> Leżę teraz w szpitalu i umieram na starość.
> Tu także ten sam niepokój udręka
>
> *(Życiorys)*

Bohater Herberta nie zastanawia się nad przyszłością, bowiem przyszłość została wpisana w przeszłość, wynika z przyszłości. Wszystko przecież rozumiane jest samo przez się. Będzie żyć, to znaczy tułać się - "Do końca" (*Do Yehudy Amichaja*). Inaczej być nie może, dlatego tylko to ma sens, tylko to jest czegoś warte. Młody czy stary, zdrowy czy chory, zawsze przerażony i zachwy- cony tym, co lekkomyślnie nazywamy brzydotą świata, a okazuje się niechybnie jego pięknem. Zawsze w podróży, zawsze samotny.

Życie - choćby niepradopodobne i niemożliwe - nie jest niczym nadzwyczajnym, nawet jeżeli czasem wydaje się nam, że żyjemy w historycznych czasach, jak bohaterka wiersza *Mademoiselle Corday:*

> Za ścianą turkot miasta Bębny rewolucji
>
> A dalej - las - pole - strumień - pierzaste obłoki
> - skłony powietrza - dziki łubin - ślaz
>
> I wszystko było normalne w ten w ten dzień
> nieodwracalny

Zbigniew Herbert składa w swoich wierszach hołd zwykłości i przeciętności, powszedniości i normalności, zbierających się na tę największą z potęg - potęgę życia, trwania, istnienia, bycia w świecie, we wszystkich jego wymiarach, w każdym jego zakątku. Przysięga wierność światu jaki jest (stąd kiedyś wiersze o tamaryszku, o tarninie, dzisiaj wiersze o obłokach). Trzeba być sobą, z wszelkimi słabościami i ułomnościami, nawet jeśli to, co robimy skazane jest na klęskę, na obojętność współczesnych i niepamięć potomnych.

Żyjąc coraz bliżej śmierci, od której nie ma odwołania, która nie zna wyjątków, bohater Zbigniewa Herberta wypełnia powinność, pomimo wszystko, na przekór wszystkiemu:

> Myślę z rozpaczą że nie jestem ani zdolny ani dość cierpliwy
> bracia moi są bieglejsi w sztuce
> słyszę ich drwiny nad głową szydercze spojrzenia
>
> o późnym zimowym świcie - kiedy zaczynam od nowa
>
> *(Książka)*

> Budzę się w nocy spocony. Patrzę w sufit. Cisza.
> I znów - raz jeszcze - zmęczoną do szpiku kości ręką
> odganiam złe duchy i przywołuję dobre.
>
> *(Życiorys)*

Autor tych wierszy nie ma złudzeń, chociaż oczywiście - jak każdy - żywi się złudzeniami. Bez złudzeń nie da się żyć. Bez prawdy, że złudzenia pozostają tylko złudzeniami, również.

Poezja Zbigniewa Herberta z tomu *Rovigo* jest więc pożegnaniem, z przyjaciółmi, ze światem i sobą. Dominującym w *Rovigo* jest ton elegijny, jaki znamy zarówno z *Do Marka Aurelego*, jak i *Elegii na odejście pióra atramentu lampy*. Odpowiadając na *Widokówkę od Adama Zagajewskiego*, Herbert nie tylko stwierdza, że oto "zbliża się chwila ostateczna", ale zastanawia się również nad tym, czym wobec ostateczności jest sztuka:

> Tej garstce która nas słucha należy się piękno
> ale także prawda
> to znaczy - groza
>
> aby byli odważni
> gdy nadejdzie chwila

Żyjąc między tym, co przeżyte, a tym, co przeżywane, tułając się po świecie, bardziej w poszukiwaniu spokoju niż radości, człowiek Herberta istnieje o tyle, o ile pamięta. Gdy przyjdzie mu stanąć oko w oko z rzeczywistością, twarzą w twarz z tajemnicą początku i końca, która musi pozostać nieodgadniona, właśnie pamięć i tylko pamięć będzie jego jedynym skarbem. Zaledwie tyle, właściwie wszystko.

Janusz Drzewucki

Dyrektor Teatru Polskiego
Jacek Weksler

Udział biorą:

KRZESISŁAWA DUBIELÓWNA

EWA KAMAS

JAN BLECKI

BOGUSŁAW KIERC

STANISŁAW MELSKI

EDWIN PETRYKAT

Opracowanie tekstu i reżyseria:
BOGUSŁAW KIERC

Aranżacja przestrzeni:
MARIUSZ HERMANSDORFER

Rzeźby:
JÓZEF ŁUKOMSKI

Opracowanie muzyczne:
ZBIGNIEW KARNECKI

Inspicjent-sufler:
KATARZYNA KRAJEWIT
Światło:
KAZIMIERZ PIĄTEK

LAPIDARIUM - scena poezji teatralnej według pomysłu Bogusława Kierca stanowi kontynuację realizowanych przez niego w Szczecinie spektakli poetyckich, prezentowanych potem podczas 29 Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu. Nazwa pochodzi od miejsca w Muzeum Narodowym. Oznacza także lapidarność formy poetyckiej i jest bezpośrednim nawiązaniem do *Kamiennej muzyki* Tymoteusza Karpowicza - poety, który kiedyś mieszkał i tworzył we Wrocławiu.

Zbigniew Herbert

ŻYCIORYS

Byłem chłopcem cichym trochę sennym - i o dziwo -
inaczej niż moi rówieśnicy - rozmiłowani w przygodach -
na nic nie czekałem - nie wyglądałem przez okno

W szkole - pracowity raczej niż zdolny posłuszny bez problemów

Potem normalne życie w stopniu referenta
ranne wstawanie ulica tramwaj biuro znów tramwaj dom sen

Nie wiem naprawdę nie wiem skąd to zmęczenie niepokój udręka

zawsze i nawet teraz - kiedy mam prawo odpocząć

Wiem nie zaszedłem daleko - niczego nie dokonałem
zbierałem znaczki pocztowe zioła lecznicze nieźle grałem
w szachy

Raz byłem za granicą - na wczasach - nad Morzem Czarnym
na zdjęciu słomkowy kapelusz twarz ogorzała - prawie szczęśliwy

Czytałem to co pod ręką: o socjalizmie naukowym
o lotach kosmicznych maszyn myślących
i to co lubiłem najbardziej: książki o życiu pszczół

Tak jak inni chciałem wiedzieć co stanie się ze mną po śmierci
czy dostanę nowe mieszkanie i czy życie ma sens

A nade wszystko jak odróżnić dobro do tego co złe
wiedzieć na pewno co białe a co całkiem czarne

Ktoś mi polecił dzieło klasyka - jak mówił -
zmieniło ono jego życie i życie milionów ludzi
Przeczytałem - nie zmieniłem się wstyd wyznać -
zapomniałem doszczętnie jak nazywał się klasyk

Może nie żyłem - tylko trwałem - wrzucony bez mojej woli
w coś - nad czym trudno panować i nie sposób pojąć
jak cień na ścianie
więc nie było to życie
życie całą gębą

Jak mogłem wytłumaczyć żonie a także innym
że wszystkie moje siły
wytężałem żeby nie zrobić głupstwa nie ulegać podszeptom
nie bratać się z silniejszym

To prawda - byłem wiecznie blady. Przeciętny. W szkole wojsku
biurze we własnym domu i na wieczorkach tanecznych.

Leżę teraz w szpitalu i umieram na starość.
Tu także ten sam niepokój udręka.
Gdybym się drugi raz urodził może byłbym lepszy.

Budzę się w nocy spocony. Patrzę w sufit. Cisza.
I znów - raz jeszcze - zmęczoną do szpiku kości ręką
odganiam złe duchy i przywołuję dobre.

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP

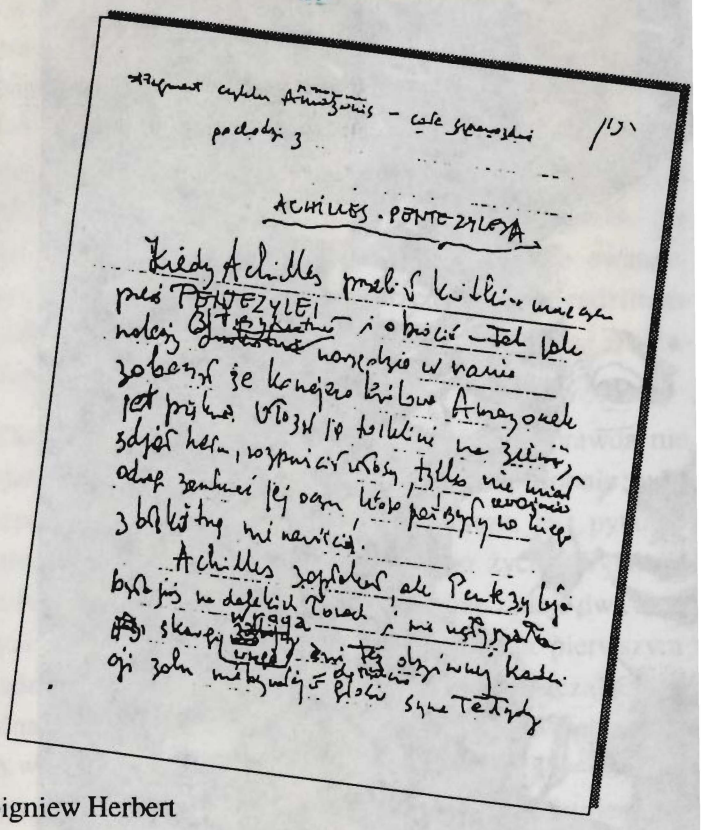

Zbigniew Herbert

ROVIGO

STACJA ROVIGO. Niejasne skojarzenia. Dramat
Goethego albo coś z Byrona. Przejeżdżałem przez Rovigo
n razy i właśnie po raz n-ty zrozumiałem
że w mojej geografii wewnętrznej jest to osobliwe
miejsce chociaż na pewnoo ustępuje miejsca
Florencji. Nigdy nie dotknąłem go żywą stopą
i Rovigo zawsze przybliżało się lub uciekało w tył

Żyłem wówczas miłością do Altichiera
z Oratorium San Giorgio w Padwie i do Ferrary
zrabowane miasto ojców. Żyłem rozpięty
między przeszłością a chwilą obecną
ukrzyżowany wielokrotnie przez miejsce i czas

A jednak szczęśliwy ufający mocno
że ofiara nie pójdzie na marne

Rovigo nie odznaczało się niczym szczególnym było
arcydziełem przeciętności proste ulice nieładne domy
tylko przed albo za miastem (zależnie od ruchu pociągu)
wyrasta nagle z równiny góra - przecięta czerwonym
kamieniołomem
podobna do świętecznej szynki obłożonej jarmużem
poza tym nic co by bawiło smuciło zastanawiało oko

A przecież było to miasto z krwi i kamienia - takie jak inne
miasto w którym ktoś wczoraj umarł ktoś oszalał
ktoś całą noc beznadziejnie kaszlał

W ASYŚCIE JAKICH DZWONÓW ZJAWIASZ SIĘ ROVIGO

Zredukowane do stacji do przecinka do przekreślonej litery
nic tylko stacja - *arrivi - partenze*

i dlaczego myślę o tobie Rovigo Rovigo